NUMER 4. DNIA 22. STYCZNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Spuścizna rękopiśmienna po dyktatorze Langiewiczu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dostała się w me ręce cała spuścizna rękopiśmienna po dyktatorze Marjanie Langiewiczu. Zastrzegając sobie prawo własności powierzonych mi materjałów, użyczyła mi rodzina dyktatora prawa ich opublikowania. Poczytuję sobie też za pewną zasługę wobec społeczeństwa i nauki naszej, iż niezwykle doniosłe te materjały historyczne zdobyłem dla ogółu, przerywając ich kilkudziesięcioletnią przymusową drzemkę w posiadaniu prywatnem. Ujawnione obecnie, świadczyć będą o ostatnich usiłowaniach zdobycia mocą niepodległości, rozwieją mniemam niejedno uprzedzenie, wyrugują niejeden sąd fałszywy, sprostują niejedno nieopatrznie rzucone podejrzenie. Boć przecież nad żadną epoką porozbiorowego życia narodu tyle cieniów, chmur, potwarzy, oskażeń, ba nawet pamfletów się nie nagromadziło!

Dyktator sam zebrał i uporządkował te materjały. Nietknięte spoczywały lat kilkadziesiąt. Dopiero w ostatnich miesiącach ubiegłego roku miałem pierwszy szczęście rozpatrzenia się w nich, krytycznego ich przestudjowania.

Punktem centralnym stosu dokumentów, druków, listów, broszur, odezw, jest, oczywista, osoba Marjana Langiewicza. Wraz jak studjum moje postępowało, kształtowała i wypuklała się ta niezwykle interesująca postać przed mem okiem, wizerunek jej duchowy rysował się coraz wyraźniej. I to właśnie będzie zdaniem mojem wynikiem najnowszych publikacji, że tak sprzecznie oceniana działalność polityczna Langiewicza, jej pobudki i cele, nareszcie wejdą w okres uświadomienia. Jestże — zapytywałem się wciąż — postać dyktatora, widniejąca z korespondencji, którą mam przed sobą podobna do tej, o której Koźmian *) mówi, że „licytacja patrjotyczna in plus pchała Langiewicza, do przedsięwzięcia rzeczy niemożliwych“, którego nazywa „tylko uczciwym i rozsądnym człowiekiem“, którego przedstawia jako osobistość mającą „małemi poprzedniemi powodzeniami zawróconą głowę“, któremu Bolesław Limanowski *) przypisuje „w utarczkach i marszach... wielkie zdolności strategiczne“, zaś od zdolności politycznych zupełnie odsądza?

*) Stanisław Koźmian: Rzecz o roku 1863. Tom I. Część I. Kraków 1894 str. 61, 63, 64.

Na tle spuścizny rękopiśmiennej odcina się zupełnie inna postać! Nie jest to tylko generał, tylko strategik, tylko pionek w ręku szlachty, użyty przeciw Mierosławskiemu, tylko uciekinier skompromitowany kilkudniową dyktaturą, przedstawioną jako „zgubna lekkomyślność“ (Koźmian). Z materjałów, w mem posiadaniu będących, wyziera postać rewolucjonisty z krwi i kości, człowieka, który po upadku powstania nie uważał swej misji za skończoną, lecz przez lat szeregi niezmordowanie pracował nad wyzwoleniem Ojczyzny.

To właśnie stanowi o doniosłości kulturalnej świeżo zdobytego zbioru dokumentów, że odnoszą się do czasów bezpośrednio następujących po powstaniu, malują nastrój, wówczas w kołach rewolucjonistów panujący, zaznaczają krzyżowanie się sprzecznych opinji i bieg rozlicznych prądów politycznych.

Na wezwanie Józefa Mazziniego i Ludwika Bulewskiego napisał Langiewicz dzieje organizacji przedpowstańczej i swej dyktatury w formie listów. Przesiadując w więzieniu austrjackiem miał sporo czasu, by zdarzenia z niedawnej przeszłości opisać. W Brukseli wydawał w latach 1866 i 67. L. Zienkowicz ogromnym wysiłkiem pracy i mozołów pismo „Ognisko polsko-słowiańskie.“ W czasopiśmie tem, mocującem się heroicznie o egzystencję (jak

*) Bolesław Limanowski: Powstanie narodowe 1863 i 64. Wyd. II. Lwów 1900. str. 74.

to szereg listów Zienkowicza wykazuje), miały się pojawiać relacje Langiewicza o powstaniu. Czy się pojawiły i ile nie wiem. *) W każdym jednak razie z wielkiemi zmianami, jak to przekonać się mogłem z listów Zienkowicza, proponującego wciąż przeróbki. Również i w „Unita italiana“, gdzie znowu za sprawą Mazziniego w tłumaczeniu włoskiem relacje te wydrukowane być miały, w pierwotnej formie nie wyszły. Przyjaciele polityczni i wydawcy gładzili tekst, przystosowując go do swych własnych poglądów, że niejedna myśl Langiewicza opacznie wypaść musiała. (Hipotezę tę stawiam na podstawie listów do Langiewicza). Bruljony tych arcyważnych zwierzeń Langiewicza znajdują się w komplecie i one to stanowią najważniejszą część zbioru.

Wspomniałem powyżej o listach, pisanych przez różne osobistości do dyktatora. Listy te są nadzwyczaj ważne. Wykazują one bowiem, jak dalece Langiewicz interesował się europejskiemi dążeniami rewolucyjnemi, w jakim związku pozostawał z ogniskami ruchu i jakie reprezentował idee. Listów Langiewicza samego niema i uważać je należy za stracone. Są natomiast odpowiedzi. Z nich to wypływa, że Langiewicz był projektodawcą niejednej myśli politycznej, która następnie wcieliła się w czyn za sprawą europejskich komitetów rewolucyjnych. Z włoskimi irredentystami, paryskim i londyńskim komitetem rewolucyjnym, polską emigracją utrzymywał żywe stosunki. W materjałach, będących u mnie, znajdują się listy Mazziniego, Garibaldiego, Talbota, Ledru-Rollina — cała korespondencja (kilkadziesiąt listów) z hr. Władysławem Platerem, listy emigrantów, powstańców, Bulewskiego, Zienkowicza, Łutowskiego, X. Feliksa Szymańskiego, Henryki Pustowojtówney. Dwie deklaracje pułkownika ottomańskiego Méhémeda Beya (Jan Bangya Illosfalva, były pułk. armji węg.), uwolnionego od stryczka za cenę ślubu zaprzestania wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw „korpusowi polskiemu“, stanowią interesujący przyczynek do poznania stosunków ówcześnie na kresach wschodnich panujących. Podobną wartość ma memorjał samego dyktatora z r. 1867, wysłany z Konstantynopola, a malujący położenie państwa ottomańskiego z kąta patrzenia i szczególnem uwzględnieniem korzyści, jakieby Polska odnieść mogła wskutek jakichkolwiek zmian politycznych na Wschodzie. Wiele, wiele innych nadzwyczajnie interesujących dokumentów zawiera ta druga część materjałów, którebym nazwał udziałem Langiewicza w polityce „podziemnej Europy“ po r. 1863.

*) W bibljotece Ossolińskich ani jednego numeru „Ogniska“ znaleźć nie mogłem. *B. M.*

Trzecią wreszcie część stanowią druki. Szereg pism ulotnych, odezw, memorjałów, krążących wśród konspiratorów europejskich, zbierał skrzętnie Langiewicz. Głosy prasy ówczesnej, odnoszące się do sprawy polskiej — obecnie rara avis publicystyczna — znajdują się licznie reprezentowane w zbiorze.

Odkładając szczegółowe omówienie każdego dokumentu z osobna do wydania książkowego, starałem się w niniejszym szkicu podać rzut oka na całość i podzielić się z ogółem wiadomością o zdobyciu dlań szeregu autentycznych a nowych wiadomości o powstaniu 1863 r. i okresie bezpośrednio po niem następującym.

Bertold Merwin.

*) Wyimki z rękopisów Langiewicza i kilka listów Mazziniego podamy w najbliższych numerach „Tygodnia“.

(Przyp. Red.)

Czarna sukienka.

Była ona dla Moskali w r. 63 tak samo niebezpieczną, jak karabin, rewolwer, kosa lub pałasz.

Toczyli z nią tak samo walkę, jak z podniesioną bronią przeciw bezprawiu i rządom najezdców.

Paliła im oczy, ta biedna, żałobna, czarna sukienka tak, iż wszystkich okrucieństw wyciągali struny, ażeby gwałtem zmusić Polki do jej zrzucenia i wyparcia się...

A Polki jej nie zdejmowały.

Bo każda Polka w tym czasie męczeństw zaiste Neronowych, osieroconą była niejeden raz i każda nosiła żałobę nie po jednej — dwu osobach, ale po całej Ojczyźnie mordowanej i męczonej strasznie.

Już od roku 1861 Polki przywdziały na siebie czarne suknie, a z każdym dniem cierpień żałoba stawała się większą, więc i sukienek czarnych tyle rozwiało się po Polsce, iż zdawał się jednym kirem kraj cały okryty.

Gdy nie pomagały zakazy i aresztowania za czarną sukienkę, wtedy Murawiew wydał ukaz w następującem brzmieniu:

1) Ogłosić w Wilnie, że ubior żałobny, szczególniej u kobiet, nie może być cierpiany.

2) Natychmiast oddalić ze służby każdego urzędnika, którego żona chodziłaby w żałobie.

3) Każda kobieta, bez względu na jej stanowisko i narodowość, występująca publicznie w czarnem ubraniu, podlega karze: I-szy raz 25 rubli — II-gi raz 50 rubli — a następnie areszt, jako należąca do kategorji buntowników.

4) W razie, gdyby osoby obwinione nie zapłaciły nałożonej kary, nakazuje się natychmiastową sprzedaż ich mienia do wysokości sumy oznaczonej.

5) Pieniądze, pochodzące z tych kar, użyte być mają na wsparcie rodzin, poszkodowanych przez powstańcze „bandy“.

6) Osoby, noszące żałobę po bliskich krewnych, złożą w policji akt zejścia nieboszczyka, w przypadku tym wolno im będzie chodzić w żałobie.

7) Wszystkie powyższe przepisy odnoszą się także do mężczyzn, chodzących publicznie w żałobie, czamarkach, konfederatkach, wysokich butach, lub innych przyborach buntowniczych.

Otóż po takim rozkazie poczęto zaraz robić rewizje, szukając żałoby (traura). Gdzie znaleziono suknię czarną, kapelusz, okrycie, wstążkę, lub nawet tylko kawał jakiejś czarnej materji, nie krajanej i nie szytej, za to ściągano karę, a jeśli nie było z czego jej ściągnąć, brano do więzienia.

Było w Wilnie, Kownie i innych miastach dość biednych panienek, sierot, wdów, które nie mogły przedstawić aktu zejścia tych osób, po których nosiły żałobę, a zarazem i nie mogły sobie kupować innej sukni, bo nie miały za co. Te więc biedne kobiety przecierpiały wiele, bo je aresztowano i dręczono. Tak straszną zbrodnią była czarna sukienka.

Lecz nietylko czarne rzeczy były zabronione, lecz nawet popielate, ciemno bronzowe, uważano za oznaki żałoby i za te ściągano kary.

A gdy raz zdarzyło się, że pani Denisow, przyjechała do Białej, do naczelnika wojennego, w ważnym interesie, a bojąc się pokazać w ciemnej sukni ubrała się w jasno zieloną, czyż można uwierzyć, co ją za to spotkało. Oto zapłaciła 50 rubli kary, bo naczelnik orzekł, iż jasno zielony kolor to z n a k n a d z i e i. Jakże się ta biedna, morderstwem tucząca Moskwa bała Polek, jeśli nawet za zielony kolor prześladować i karać musiała!...

Podczas ciągłych rewizji po domach, w których szukano czarnych piór, wstążek i kawałków materji, ginęły znalezione kolczyki, bransolety, spinki i pierścionki. Upomnieć się o to, lub bodaj tylko pożalić się, że tak było, nie można... Kar cały szereg spada i doprowadza do nieszczęść większych.

Więc cóż po takim ukazie miały począć biedne kobiety?

Zaczęły urządzać jakby maskaradę, jakoby plwały w oczy wrogom i siepaczom o zwierzęcych duszach...

Do czarnych sukien przyszywały czerwone, żółte, niebieskie, jaskrawe wstążki, wyciągały stare, prababek szale kolorowe, wkładały z lat dawnych kapelusze, tak, iż prawdziwie wyglądały jak na maskaradzie, a Moskale już nic na to rzec nie mogli.

To samo działo się w Królestwie, na Podolu i w innych stronach.

W Warszawie, jedną młodą panienkę zbito nielitościwie za to, iż miała czarne piórka u kapelusza.

Jedną panią porwano do cytadeli, za czarną suknię, wtedy, kiedy ona pobiegła po lekarstwo dla chorego dziecka... Tak czarna sukienka była znienawidzona przez Moskali i tak wszystkich najnikczemniejszych środków używali, ażeby żałobę Polek wytępić bez znaku...

Dziś, gdy się o tych wszystkich rzeczach czyta w starych gazetach, pojąć trudno, jak biedne kobiety umiały wytrwać wśród podobnych nieszczęść i klęsk.

Dziś — gdy nie czarną sukienkę, ale bodaj suknię ubogą przywdziaćby nam należało, gdy kraj w rozlicznych klęsk szponach, a nędza lud zabija, gdy nas na przepychy strojów nie stać, bo niema na oświaty cele... jakże nie umiemy odmówić sobie lśniących jedwabi i barwnych gaz...

A niema się za co stroić, i niema po co migać błyskotkami...

Niedola ciągle jeszcze po Ojczyźnie chodzi i ręce załamuje — płacząc...

Jadwiga S.

Organizacja białostocka w r. 1861.



Tomasz Pisanko. Marceli Ostafiński. Władysław Zaręba.
Bronisław Szwarce. Alfred Jasiński. Śliwowski.

W ruchu przedpowstańczym organizacja ta odegrała ważną rolę, zwłaszcza skutkiem energicznej agitacji między ludem wiejskim. Założycielem jej i głównym działaczem był śp. Bronisław Szwarce, wówczas świeżo do kraju przybyły, jako urzędnik linji kolejowej warszawsko-petersburskiej. Wogóle naczelnictwo tej organizacji, przedstawione na naszej rycinie, składało się głównie z urzędników tejże kolei, którzy w powstaniu wzięli wybitny udział i w znacznej części polegli na polu bitwy. Tak Tomasz Pisanko poległ w lipcu r. 1863 w bitwie pod Różaną, jako porucznik piechoty. Ostafiński, po niedoszłym do skutku napadzie na Białystok poległ pod Wizną w pow. łomżyńskim, a z nim razem Zaręba. Zmarły ubiegłego roku ś. p. Bronisław Szwarce długoletniem męczeństwem i wygnaniem zapisał się na zawsze w dziejach naszej martyrologji. O pozostałych: Alfredzie Jasińskim i Śliwowskim nie mamy żadnej wiadomości. Organizacja białostocka samoistnie trwała do początków roku 1862, t. j. do chwili, kiedy Bronisław Szwarce zmuszony był uciekać i znalazł schronienie w Warszawie, gdzie też został członkiem komitetu centralnego, tworzącego ówczesny rząd narodowy.

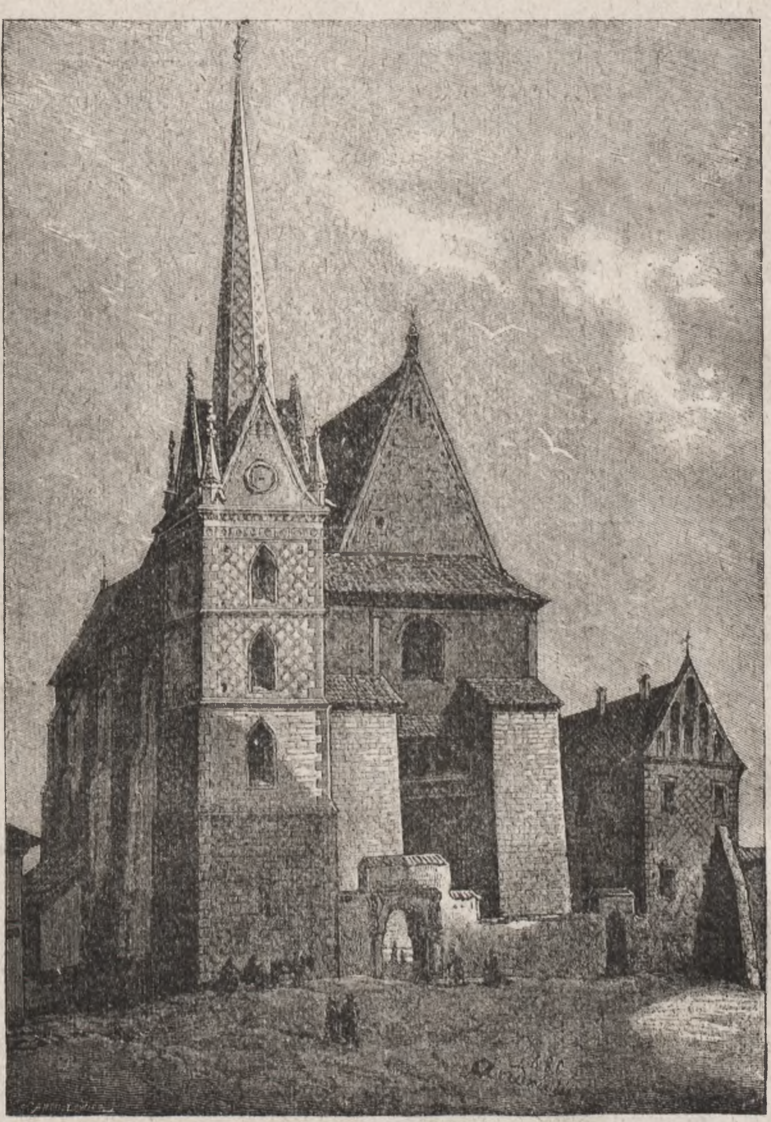
Pod trzeciego króla.

(Ciąg dalszy.)

Na te oba kościoły jest zaledwo jeden ksiądz, zacny Żmudzin, ale ubogi nadzwyczajnie. Każdy grosz, nie gromadząc dla siebie, obraca na restaurację tych świątyń i na orkiestrę włościańską, którą pielęgnuje równie jak i śpiew, z całym zapałem. Rynek ogromny, zamieszkały, jak zwykle, przez żydów. Na jednym domu widniał do niedawna pięknie w kamieniu wykuty orzeł polski, który lubo zatynkowany prawie raził Moskali i póty nalegali na właściciela żyda, póki go nie usunął. Wszedłszy do sklepu, w tym domu, wyczytałem na dragarzu dobrze wyżłobiony rok 1779 i napis łaciński: „Et verbum caro factum est“ „A słowo stało się ciałem“. Przykro się patrzy na ten napis, pod którym kramarz sprzedaje kaszę i tp. rzeczy.

Ponieważ czasu miałem jeszcze dosyć, udałem się do pobliskiej Wiślicy, aby zobaczyć to starożytne miasto, które było świadkiem w r. 1347, jak Kazimierz W. uchwalał sławny statut wiślicki.

Okolica Wiślicy miejscami niska, ale przedstawia widok bardzo miły dla oka. Osady tutejsze należą do bardzo starych i żyznych. Łąki i błonia opasują prastary gród Kazimierzowy; w pobliżu widać Jurków z prześliczną, nową świątynią.



KOŚCIÓŁ POKOLLEGIACKI DOM DŁUGOSZA W WIŚLICY.

Lubo mnie co dopiero ks. Wilczkiewicz odsądził od katolicyzmu*), to jednak lubię nasze świątynie i ubolewam, że w nich często, mianowicie w djecezji tarnowskiej, zamiast pasterzów znajdujemy co innego. Toć też najpierw swe kroki skierowałem do świątyni wiślickiej, którą zaczął budować Łokietek, a ukończył syn jego Kazimierz Wielki.

Świątynia wiślicka to kolos i dzieło, któreby mogło śmiało stanąć obok najpiękniejszych kościołów naszych i nie mnie się kusić na jej opisanie. Ale co flis zauważył, to chce wiernie podać.

A więc najprzód o kamiennej cudownej figurze M. Boskiej. Jak wiadomo król Łokietek musiał orężem zdobywać sobie na Czechach tron przodków i Wiślica najpierw mu bramy otwarła. Kiedy się modlił przed tą figurą, usłyszeć miał słowa: „Władysławie! wstań a zwyciężysz“. Wdzięczny król począł budować ten kościół.

Wolno w tę legendę wierzyć i nie wierzyć, ale miło patrzeć na piękną figurę, o uimującem obliczu, u stóp której widać klęczącą postać króla Łokietka w zbroi, koronie i z berłem w ręku, która to figura tyle wieków i zmian przetrwała, a przed którą tyle pokoleń, klęcząc doznawało ulgi w niedoli.

Skarbiec bogato się przedstawia, bo Moskale jakoś tego nie pozabierali z kościołów, jak nasi

*) Czytaj: „Dwutygodnik katechetyczny“ Nr. 22. r. 1904.

przyjaciele austrjacy w Galicji. W skarbcu kościelnym pokazują drzwi żelazne, o których baśń głosi, że djabeł na nich niósł Twardowskiego do Rzymu. Drzwi te prawdopodobnie pochodzą z byłego zamku.

Na starym, a ciekawej konstrukcji organie napisano, że w r. 1549 był restaurowany. Mimo tylu wieków grają dotąd na nim.

Sklepienie prześliczne spoczywa na wspaniałych kolumnach, a na zwornikach widnieją przecudne herby i cyfry króla fundatora. Lud dorodny, dostatnio przybrany, przedstawia się na oko bardzo dobrze.

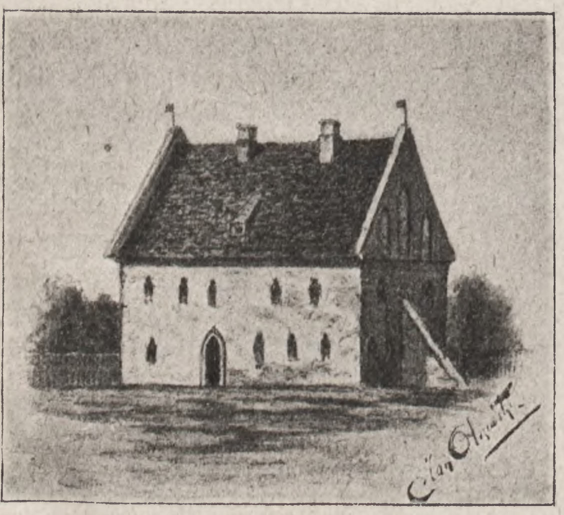
Przed wielkim ołtarzem można oglądać małą figurkę Łokietka w zbroi, nie najlepszego dłuta, a pod nim taki napis umieszczono:

„Nie wielkimci był wprawdzie z natury w swym ciele
Jednak małej urody wielkichem bił śmiele.
Nie wspominam jakom bił Czechy i Prusaki...
Samem Fortunę zwalczył, z którąm bitwę stoczył
Czarny pot ze mnie płynął, gdym tych i tych tłoczył.
Trzykrociem z państwa spadał, lecz za twoją sprawą
Bellono, znowum usiadł z znamienitą sławą.
Mąż ma mieć serce wielkie, choć sam będzie mały,
Co zabił Goljata, mały był, lecz śmiały.
Ulisses łeb wielkiemu olbrzymowi zraził,
Przedsię on człeka — a jam złe szczęście poraził".

Jak widać z napisu rzecz ta dalekiej przeszłości nie sięga, ale tutaj i tyle się wdzięcznie wita, a zwłaszcza, że nad głową króla wesoły orzełek dotąd mile zdaje się ulatywać. Na froncie tego kościoła stoi posąg fundatora, a lubo wieki twarz zniszczyły, że rysów nie znać, to człek się i tem, co jest cieszy. Pokazują na froncie tej świątyni, rzeźbę wisielca, rzekomo budowniczego kościoła, na którego miał się o coś tak król pogniewać, że go kazał powiesić. Legenda powiada, że budowniczy wykuł siebie z fartuchem u pasa, powieszonego i tę rzeźbę w kościół wmurował, a gdy królowi powiedziano, że się majster na kościele powiesił, to ten zażałował swego wyroku, a wtedy królowi całą prawdę powiedziano.



RZEŹBA PRZEDSTAWIAJĄCA WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA NA MURZE KOŚCIOŁA W WIŚLICY.



DOM DŁUGOSZA.

Na południowej ścianie kościoła widać rzeźbę przedstawiającą króla fundatora, jak klęczy przed M. Boską, trzymając kościół wiślicki w ręku. Św. Stanisław biskup przedstawia go Bogarodzicy, a spodem długi napis. Że jednak flis gotyckich napisów czytać nie umiał, to jej i cierpliwemu czytelnikowi nie podaje.

Dzwonica starodawna, ponoś jeszcze przez Długosza budowana, też godna widzenia, a tak samo i dom tegoż historyka, piętrowy, z grubymi murami dotąd stoi. Miejscowy ks. proboszcz pokazywał mi wnętrze jego, gdzie podziwiałem piękne sufity i sporą bibljotekę. (C. d. n.)

Jakób Bojko.

ROMAN CZAPLICKI.

Narodziny Piękna.

(FRAGMENT).

Jakoby cudne wyśnienie! —
przenajświętszej myśli tchnienie
budzi się z wiecznego snu; —
i jak dzwonu spiż potężny,
w piersiach gra hymn niebosiężny
o przemożnym w chwale dniu.

* * *

Wesel się duszo moja w przedziwnym zachwy-
[cie! —
Dzwoń serce w pierś spiżową cudu zwiastowa-
[nie!! —
bo myśl słowem wyśpiewa wiekuiste życie —
i Piękno utajone widomem się stanie.
Niech będzie pochwaloną tajemnic godzina,
gdy w świętym majestacie spokoju i głuszy,
słychać modłów pogwary zadumanej duszy
nad Pięknem objawionem, które żyć poczyna.
Ta ci jest chwila sądu i błogosławienia; —
pocznijcie wargi moje modlitwy przeczyste.

— — — — — — — — — — — — — —

„W imię Pieśni i Słowa i Wyobrażenia,
bądź nam w miłości wiecznej wiekuiste! —
o Piękno! cudne wyśnienie —
przenajświętszej myśli tchnienie.

Kraków XII. 1904.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

KSIĄŻKI. *Ucieczka*, powieść K. Bagrynowskiego. Monachjum 1904. Nakład J. Marchlewskiego. W rzędzie powieści, które się w ostatnich czasach w handlu księgarskim pojawiły, ta stoi zupełnie osobno dla siebie, nie dając się właściwie wtłoczyć do żadnego działu ani rodzaju. „Ucieczka“ jest przedewszystkiem powieścią egzotyczną, maluje wieczną zimę Dżurdżuja, zakazanej mieściny syberyjskiej, z taką plastyką, że czytelnik nieledwie sam uczuwa mróz w kościach, widzi sople lodowe, błyszczące czerwienią barw zorzy północnej, jurty jakuckie i całą groźną przyrodę syberyjską, imponującą swem milczeniem i martwotą przez długie miesiące, a na krótko rozhukaną tysiącem strumieni wiosennych, roztopów i szaloną roślinnością. W takim to strasznym i zapadłym kącie kazał rząd rosyjski żyć kilku swoim urzędnikom, garstce kozaków i malutkiej grupce zesłańców politycznych. Typy rosyjskie straszne i potworne w swojej karykaturalności, ale ich życie, swary, pijaństwo, plotki, ich bezczelne i grube amory to rzeczy prawdziwe, bo w tej powieści wszystko jest wzięte z rzeczywistości, tło z rzeczywistego zdarzenia, a nawet niektóre osoby, jak to kryjący się pod pseudonimem, a publiczności polskiej zbyt dobrze i chlubnie znany autor, sam w przedmowie do powieści zaznacza.

Punkt ciężkości powieści spoczywa właśnie na owej grupie zesłańców. Mimo szczupłej liczby jednostek, grupka to różnorodna o rozmaitej przeszłości, zapatrywaniach, wierzeniach politycznych i społecznych, mały światek, w którym ustawicznie wre jak w kotle, w którym opinje i charaktery krzyżują się na wsze strony, a przeciwieństwa i kontrasty, podniesione jeszcze koniecznością wspólnego pożycia i towarzystwa występują jaskrawo w formie namiętnych, czasami drobiazgowo teoretycznych dyskusji. Wszystkie odcienia myśli rewolucyjnej, które przed laty niewielu nurtowały w Rosji, są tam reprezentowane, owe nowe podówczas idee społeczne i socjalistyczne znajdują tam swoich stronników i wymownych obrońców. Od najbardziej nieprzebłaganych dla państwowego porządku rosyjskiego, aż do pogodzonych z losem i teoretycznych wyznawców terroryzmu, a w gruncie rzeczy wstrętnych oportunistów (Arkanow) znajdziemy w tej grupce wszystkie prądy odbite z fotograficzną dokładnością, a powiązane i spojone ogromnym talentem autora i jego wysokim artyzmem. Znajduje się tam jeden jeszcze zapomniany i zaaklimatyzowany już zupełnie wygnaniec z r. 1863 i narwany Francuz, który tylko przez pomyłkę i dzięki rosyjskiemu systemowi śledczemu dostał się do Dżurdżuja, a reszta to już najmłodsze pokolenie rewolucjonistów polsko-rosyjskich, najnowsze prądy i najnowszy sposób myślenia.

Jedyną rzeczą, która łączy, z małymi przecież wyjątkami, wszystkich zesłańców w jedną całość, jest chęć ucieczki z tego miejsca przeklętego. Przygotowania do niej, długie, żmudne i ciężkie plączą się w arabeskowy sposób ze scenami życia miejscowego i biurokracji rosyjskiej, jak wreszcie ze stosunkami, które się wytworzyły między samymi zesłańcami. Los samej myśli ucieczki wisi niejednokrotnie na włosku, pierwsza jednak, niefortunna, próba prowadzi, dzięki zetnięciu się zesłańców z rozbitkami okrętu angielskiego, do próby drugiej już realniejszej, nie mniej jednak tragicznie zakończonej. Autor osłania ów tragizm pewną ponurą dyskrecją, która straszne wprost wywołuje wrażenie na czytelniku. Owo wielkie półkole ludzi z karabinami w ręku, które wśród mgieł skrada się ku uciekającym, na miejscu ich chwilowego spoczynku, ów tłum dzikich barbarzyńców ze strzałami w pogotowiu na napiętych łukach, a po za tym tłumem morze czarne, zbałwanione... wszystko to tworzy obraz przerażający, zwłaszcza gdy się wspomni tyle ofiar i tyle trudów samego przygotowania ucieczki.

Powieść jest wspaniała i w literackim, sławnym już i dużym dorobku autora, zajmie poczesne miejsce. *Fr. Jaw.*

Henryk Beyle (*de Stendhal*): *O miłości*, przełożyli W. Mitarski i St. Lack. Wstępem zaopatrzył St. Lack. Lwów, nakładem Altenberga. — Warszawa E. Wende i Sp. (Wiedza i życie, wydawnictwo Związku naukowo-literackiego we Lwowie, Serja III., Tom IV.)

Nie znam tematu bardziej ogólnego, niewdzięcznego i trudnego nad miłość. Po pierwsze bowiem, ilekroć zechcemy się doń poważnie i naukowo zwrócić, już w lot zasypują nas komunały, które krążą w powietrzu i czyhają na nasz intellekt. Powtóre sam przedmiot tyle stron posiada najrozmaitszych, taki zmienny, nieuchwytny, że chyba nie wiele mamy o nim do powiedzenia naprawdę, prócz ogólników.

Zdawałoby się, że autor wda się w fizjologję, że będzie rezonował, szukał jakichś prawd ogólnych, powszechnych. Tymczasem nie! Autor wprowadza do utworu styl lekki, zgrabny i pełen powabu, zamiast rozumowań opowiadania, zamiast ogólników przykłady wzięte tak z życia, jak z historji. I kto wie, czy nie ta właśnie nowelistyczna strona dzieła przykuwa nas najwięcej.

I autor stara się uzasadniać, uogólniać, robić teorję uwag. Ale to mimochodem. Ot, kilka bardziej literackich, niż ścisłych na nagłówkach lub epilogach — i wszystko. Za to opowiadania i przykłady — przepyszne; domagają się szekspirowskiego pióra.

Przekład, na ogół wziąwszy, nie najlepszy. Chęć wierności posuwa tłumaczy nieraz za daleko. Całe strony pełne okresów sprzeciwiających się duchowi polszczyzny, zawikłanych, wyśrubowanych.

Wstęp zaś, w jaki zaopatrzył to dzieło p. St. Lack, jest mi, jak zresztą wszystkie jego utwory, najzupełniej niezrozumiały. Pan Lack pisze tak enigmatycznie, że utwory jego wymagają specjalnego klucza. Przyczyną tego, zdaniem mojem jest ta właśnie właściwość umysłu p. Lacka, że symbolizuje pojęcia i czyni w myśleniu tak wielkie skoki, że czytelnik z trudnością zaledwie luki te wypełnić potrafi. Mógłbym, jednem słowem wykazać cały szereg zdań tego rodzaju, że zrozumienie ich związku wzajemnego wymagałoby osobnej twórczości. Wprawdzie są ludzie, którzy rozumieją p. Lacka, ale tych ja dotychczas zrozumieć nie mogę. *Teodor Mianowski.*

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

— Wyszła z druku praca p. t. Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Rzeczypospolitej (z mapą dawnej Polski pod względem kościelnym ewangelickim) w opracowaniu p. H. M. Praca ta zawiera opracowanie materjałów historycznych, tyczących się zwłaszcza geograficzno-statystycznego rozwoju naszego ruchu reformacyjnego.

— Dr. Stanisław Łagowski opracował i wydał broszurę p. t. Radzymin, miasto powiatowe gub. warszawskiej, od czasu jego założenia aż do dni naszych (z 11-ma rysunkami).

— W odbitce z Izraelity ukazała się rozprawa p. Ad. J. Cohna p. t. Stosunki ekonomiczne żydów w państwie rosyjskiem.

— Nakładem Oddziału hygienicznego łódzkiego ukazała się parostronicowa popularna broszura p. t. Błonica (dyfteryt) i jak się przy niej zachować. Opracował ją dr. St. Skalski.

ZAPISKI.

Ważne odkrycie. Ważnego dla dziejów sztuki lwowskiej odkrycia dokonał p. Władysław Łoziński. Mianowicie w katedrze lwowskiej łacińskiej, w części prezbiterjalnej znajduje się nagrobek spiżowy wysokiej wartości artystycznej, bez żadnego napisu. Jest to jeden z czteru nagrobków, które ocalały po niefortunnej restauracji katedry w XVIII. w. przez arcybiskupa Sierakowskiego. Jako dzieło sztuki niepospolitej wartości, zwracał ów nagrobek, przedstawiający leżącą postać rycerza z długiemi włosami, bez miecza, od dawna uwagę znawców, techniką swojego wykonania i spokojem cechującym ułożenie całej postaci. Czyj to nagrobek i przez kogo został wykonany nikt nie wiedział — dopiero p. W. Łoziński na podstawie zapisku archiwum w Norymberdze, odkrył, że nagrobek ten odlany został w r. 1551 w Norymberdze, przez słynnego mistrza Pankracego Labenwolffa, a przedstawia starostę Odnowskiego. Według tej zapiski odlany przez Labenwolffa nagrobek w „mosiądzu“ waży 10 centnarów, a za każdy centnar otrzymał mistrz honorarjum 24½ guldena.

Starostą Odnowskim, jest Mikołaj Herburt, kasztelan przemyski, później wojewoda sandomirski i starosta lwowski, który miał swoją siedzibę w Odnowie. Starostą lwowskim był Mikołaj Herburt w latach 1537 do 1555 i widocznie jeszcze za życia swego zamówił sobie u mistrza norymberskiego nagrobek.

Pankracy Labenwolff, uczeń i następca słynnych Vischerów, ojca i syna, należy do najwybitniejszych artystów swojego czasu. Z dzieł jego znane są tylko i stwierdzone autentycznie 3 rzeczy w samej Norymberdze, do których przybywa obecnie czwarta we Lwowie, dzięki odkryciu p. Władysława Łozińskiego. Obszerny wywód, udowadniający w sposób niewątpliwy autentyczność pomnika wraz z jego wyobrażeniem, drukować będzie „Kwartalnik historyczny“.

Starzy i młodzi. Z listu jednego z artystów starszej generacji, wynotowujemy kilka uwag co do stosunku „młodej“ sztuki do „starej“. „Walka między starymi i młodymi istniała zawsze, ograniczała się atoli do nadawania większej wartości utworom nowym od starych, lecz nie łączyła się z nienawiścią do autorów.

Należąc do tej epoki w sztuce, którąby nazwać wypadało Grottgerowsko—Matejkowską, t. j. obejmującą lata od 1860 do 1890 zaliczaliśmy się do młodych wobec Lessera, Suchodolskiego, Stattlera, Hadziewicza, Kaniewskiego, Zaleskiego, i t. d. i t. d., ale szanowaliśmy tych artystów osobiście, czciliśmy ich, jako osiwiałych w boju żołnierzy w dziedzinie sztuki polskiej.

Dzisiejsza generacja artystów uważa siebie za twórców sztuki polskiej, a poprzedników traktuje jak trutniów, nie wiedząc, że najwyżej za lat 10 ci wielcy obecni mistrze pójdą w odstawkę, i następne pokolenie odpłaci im sowicie za poniewieranie starych dziś artystów. Przecież Matejko w samą porę umarł, bo gdyby był dożył obecnych dni, zamarłby z żalu nad dzisiejszym stosunkiem młodych do starych.

To samo dzieje się i w literaturze i w innych działach twórczości, co jednak nie powinno nas starych, z poprzedzającej epoki zniechęcać do pracy, skoro siły do niej posiadamy, ale lżej na duszy, gdy się to wypowie.“

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.